



## LISTY DO PANI B.

**Kazimierz BRANDYS**

**(do druku podał Przemysław KANIECKI, Uniwersytet Warszawski)**

Poniższy wybór listów jest częścią korespondencji Janiny Borowiczowej i Kazimierza Brandysa, rozwijającej się od przełomu lat 50. i 60., a trwającej aż do drugiej połowy lat 90.; pierwszy z zachowanych datowanych listów pochodzi z roku 1962, ostatni z 1998.

Poznali się zapewne w połowie lat 50., kiedy Borowiczowa objęła funkcję redaktorki językowej w Czytelniku i stopniowo stała się jedną z ważniejszych postaci literackiego środowiska skupionego wokół wydawnictwa (i kawiarni) przy ulicy Wiejskiej. Z poetyki i tematyki zachowanej korespondencji można wnioskować, że relacja pisarza i cenionej redaktorki z wolna, w latach 60., przeistoczyła się w głęboką przyjaźń.

Publikujemy ponad trzydzieści listów z lat 70., 80. i początku 90. Mając na uwadze charakter niniejszego zeszytu i ograniczoną objętość publikacji, zdecydowaliśmy się na druk wyłącznie listów Brandysa do Borowiczowej, i to w szczególności tych, w których pisarz podejmuje problematykę „głupiego polskiego nałogu obijania się po zagranicy” (sformułowanie z listu 11.), koncentruje się na kwestiach związanych z wyjazdami, a później emigracją: zarówno na swoim samopoczuciu, jak i sprawach organizacyjnych, na codzienności. Uwzględniliśmy też listy, w których formułuje z perspektywy podróżnika uwagi o Polakach i polskości, środowisku artystycznym, o sobie jako pisarzu. Zasadniczy przedmiot tego wyboru stanowi więc szeroko pojęta kondycja „pielgrzyma-wygnańca” (list 6.) — polskiego intelektualisty przebywającego w Europie Zachodniej, Stanach Zjednoczonych, wracającego do kraju, wreszcie emigranta.

Listy pochodzą z archiwum Piotra Borowicza. Znajduje się w nim w sumie dziewięćdziesiąt listów Brandysa do Borowiczowej, w tym około połowa pisana jest na kartach pocztowych. Listy Borowiczowej do Brandysa, których zachowało się dwadzieścia dziewięć, zostały przekazane do Biblioteki Narodowej (sygn. akc. 17793, t. I) jako część archiwum pisarza (w dużej mierze stanowiącego kolekcję Aliny Kowalczykowej), obok m.in. rękopisów utworów, korespondencji, fotografii.

Wprowadziliśmy orientacyjne pogrupowanie publikowanych listów na okresy pobytów Brandysa za granicą i powrotów do kraju. W przypisach nie sygnalizujemy wypadków społeczno-politycznych (np. Grudzień 1970, zaostrzenie cenzury wobec protestujących przeciwko zmianom w konstytucji w 1976, wprowadzenie stanu wojen-

nego, rok 1989) — zaznaczają się one wyraźnie w tonacji listów z wymownymi datami lub w czytelnych aluzjach. Ponieważ zaś zeszyt niniejszy wyposażony jest w kalendarium życia i twórczości prozaika, tylko w wyjątkowych wypadkach przypominamy konteksty bieżących prac pisarskich, częściej rozjaśniamy kwestie związane z pozostałymi wymienionymi w korespondencji osobami. Nieliczne skróty w tekście wybranych listów służą eliminacji wątków nie dotyczących samego Brandysa czy adresów, niektórych nazwisk wzmiankowanych osób.

## LISTY

1970 – MAJ 1971

[1]

[Paryż,] 22.5.70

Kochanie,

dziś rano zadzwonił telefon, kiedy się goliłem w łazience, więc mówię do Marysi: gdyby to było w Warszawie, to na pewno Julek S. by dzwonił (on zawsze telefonuje, jak jestem namydlony). Pędzę z białymi wąsami do kabiny i oczywiście dzwoni Julek: przejazdem w Paryżu, wraca do Warszawy<sup>1</sup>. Zobacysz go pewnie za parę dni, świetnie wygląda i narzeka na Amerykę.

Nie pisałem strasznie długo. Wiem, że to obrzydliwe z mojej strony. Miałem dużo zajęć, spotkań itp., wieczorem waliłem się na łóżko jak ścięta topola (aluzja do mojej wysmukłej figury) i od razu zaczynałaś mi się śnić. Sprawy tak wyglądają: mam możliwości spędzenia tu wakacji i chyba z nich skorzystam, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie. Dotychczas nie mogłem pracować, ani literki nie napisałem — liczę na to, że od połowy czerwca, jak się wszystko tu uciszy, zasiądę do roboty. Zostałbym przez lipiec i sierpień, mam zaproszenie w okolice niedalekie Paryża, ale już niemal wiejskie. Napisz, co o tym sądzisz. I napisz, jakie Ty masz plany letnie. W ogóle napisz. Ostatnio miałem kartkę od Ireny i Rysia<sup>2</sup> (odpowiedz na mój list) wesołą i serdeczną. Zapachniało mi Kazimierzem, bo stamtąd pisali.

Cóż jeszcze? Podobno w „Twórczości” przełożyli mi fragment do sierpniowego czy lipcowego numeru<sup>3</sup> w zw. z tym prośba do Jurka<sup>4</sup>, żeby honorarium wypłacili Marianowi, dobrze? Myślę, że upoważnienie na piśmie niekonieczne, różnica jednej literki, drobiazg, a on tę sumę obróci na moje komorne i inne świadczenia.

Druga prośba dotyczy egzemplarzy autorskich *Małej Księgi* — wyślijcie je tutaj, tak będzie najprościej.

Kochanie, to wszystko w wielkim skrócie. O nastrojach, samopoczuciach i myślach nie piszę — zbyt to skomplikowane. Bardzo mi brak przede wszystkim Ciebie, więcej na pewno, niż myślisz. To nieprawda, że masz typ Francuzki (sam to mówiłem, ale głupio) — tu takich kobiet nie ma. Całuję Cię.

Twój

K.

Uściskaj Irenę, Tadzia, Rysia, Artura, Gucia [obok strzałka i dopisek: „Gucia H.!”], Stasia<sup>5</sup>. Julka już wyściskałem.

<sup>1</sup> Julian Strykowski przebywał dziewięć miesięcy na stypendium International Writing Program University of Iowa.

<sup>2</sup> Ireny Szymańskiej, redaktorki naczelnej Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik, i jej męża Ryszarda Matuszewskiego, krytyka literackiego.

<sup>3</sup> Zob.: K. Brandys, *Wariacje pocztowe*, *Twórczość* 1970 nr 7–8, s. 22–52.

<sup>4</sup> Jerzego Lisowskiego, w latach 60. sekretarza redakcji, a w kolejnej dekadzie zastępcy redaktora naczelnego „Twórczości”; po śmierci Jarosława Iwaszkiewicza w 1980 Lisowski zostanie redaktorem naczelnym pisma.

<sup>5</sup> Irenę Szymańską, Tadeusza Konwickiego, Ryszarda Matuszewskiego, Artura Międzyrzeckiego, Gustawa Holoubka, Stanisława Dygata.

[2]

Paryż [właśc. Gif-sur-Yvette], 15.08.70

Kochanie, znowu dłuższa przerwa w korespondencji, ale widocznie taki musi być jej rytm. Twój ostatni list, ten długi, był wspaniałą lekturą, dowcipną, smutną i polską, czytałem go kilka razy (raz na głos). [...]

Dziękuję za egzemplarze książki, bardzo się przydały. Marian mi pisze, że dochodzi do niego dużo dobrych o niej głosów, nawet w listach od jego czytelników. Ale i tu opinie b. miłe ze strony paru dość wymagających osób, co mnie nawet zdziwiło, bo przecież to utwór niezbyt ambitny. Ale mówią mi, że daje klucz do moich innych rzeczy i dobrze o mnie świadczy jako o człowieku. Nareszcie doczekałem się.

Moje sprawy następujące. Pracuję i czytam dużo. Nie jest to jeszcze pisanie w ścisłym sensie, ale ważne na przyszłość. Wiele spraw widzi się tu lepiej i jaśniej, mam takie uczucie, jakby narastała kora mózgowa. Kontakty towarzyskie na szczęście się teraz uciszyły, bo wakacje. Jestem w Gif-sur-Yvette, o 25 km od Paryża w stronę Rambouillet. Ładna okolica, śliczne miasteczka — atmosfera francuskiej prowincji, czasem przypomina się Kazimierz, kiedy indziej Konstancin. Po 1 września wracam chyba do Paryża, ale możliwe, że posiedzę w tej okolicy, bo ktoś wyjeżdża i podobno odstąpiłby na parę miesięcy mieszkanie. Ponieważ paszport mam do końca roku, być może skorzystam z tej okazji. Czuję się lepiej niż na początku podróży. Trudności praktyczne tego koczowniczego życia stanowią zarazem bodźce i w sumie człowiek ma więcej emocji niż w codziennym bytowaniu warszawskim. Jak się porządnie zmęczę, to siądę za kierownicą i ruszę z powrotem do ojczyzny — ale ze sportowym samopoczuciem i czymś jeszcze: ze świadomością psychicznego załatwienia problemu na dłuższy czas. To wszystko o mnie, w skrócie. Nie piszę o nastrojach, tęsknotach itp., odkładam to do osobistego spotkania i chyba wyrażę to dobitniej niż na piśmie.

Marysia w świetnej formie, traktuje tę podróż jak przedłużone wakacje, prowadzi gospodarstwo i filozofuje. Kompletna przemiana wewnętrzna.

Francuzi proponują mi cykl wykładów na Sorbonie (o literaturze i pracy pisarza) — ale jeszcze się nie zdecydowałem, bo obawiam się, czy nie wziąłbym sobie na łeb zbyt wiele. Z odpowiedzią mam jeszcze miesiąc cały do namysłu. Na razie całuję mocno i serdecznie. Błagam Cię, napisz. O sobie, o Twoich wakacjach, o Warszawie. Uściskaj Irenę, Tadeusza i wszystkich przyjaciół. Adresuj w dalszym ciągu na PEN-Club.

Twój K.

[3]

[Paryż/ Gif-sur-Yvette (?),] 2.10.1970

Kochanie, znowu długa przerwa, tym razem spowodowana pisaniem. Od paru tygodni mam na warsztacie następny list rodzinny, rok 1832, ale nie o Powstaniu Listopadowym.

Jeśli moje *Wariacje* istotnie są coś warte, to znaczy, że jesteś dobrą Muzą. Tym bardziej się niepokoję, jak mnie przywitasz i czy mogę liczyć na twoją niezmienną w niczym przyjaźń. Proszę w tej sprawie o błyskawiczną odpowiedź.

Zobaczmy się za miesiąc. Umieścili mnie już w planie zajęć na Sorbonie, zachowam go na pamiątkę, będę pokazywał w Warszawie jako dowód rzeczowy. Ale wykładów nie przyjąłem. Moja podróż już się kończy psychicznie, chcę wracać, zaczyna mi brakować Stasia Dygata (to był zawsze sygnał do pakowania walizek). Powtórz mu

przy okazji, że wczoraj na wernisażu<sup>1</sup> p. [Kazimierz] Romanowicz, którego znam parę lat, pomylił się, przedstawiając mnie jednej pani, i powiedział uroczyście: pan Dygat, literat z Warszawy. Potem musiałem z nim spędzić cały wieczór, bo na krok mnie nie odstępował, tak mu było przykro. Powiedz Stasiowi, jeśli jest w Warszawie, że już do niego nie napiszę, bo za późno, ale myślę o nim co wieczór przed zaśnięciem. Mimo że śnię o kimś innym.

Gdybyś mi odpisała, o co błagam, wstaw słówko, co z moimi opowiadaniem z serii „Delfin”<sup>2</sup>. Słyszałem o Waszych trudnościach wydawniczych. Napisz szczerze, bo chciałbym wiedzieć, czy po powrocie czeka mnie jakaś gotówka.

Ale przede wszystkim odpowiedz na pierwsze, najważniejsze pytanie.

Całuję Cię najczulej b. stęskniony

K.

<sup>1</sup> Chodzi najpewniej o wystawę zbiorową „Peintres et sculpteurs de l’île Saint-Louis” (1–31 października 1970) w Galerie Lambert Kazimierza i Zofii Romanowiczów — galerii sztuki funkcjonującej obok ich księgarni sortymentowo-nakładowej „Libella” na Wyspie św. Ludwika w Paryżu.

<sup>2</sup> Właśc. „Seria z Delfinem”; chodzi o tom *Jak być kochaną i inne opowiadania*, wydany przez Czytelnika jeszcze w 1970.

[4]

[Paryż / Gif-sur-Yvette (?),] 9.11.70

Kochanie, piszę w smutku, bo znowu muszę odłożyć termin powrotu. Sprawa wykładów uniwersyteckich okazała się bardziej obowiązująca, niż sądziłem. Nie mogłem się uchylić, przysłali mi poważne pismo, potem rozmowa z poważnym profesorem<sup>1</sup>. W rezultacie przez parę miesięcy mam być belfrem. Pomyśl, wyobraź sobie moją tremę. Nadzieja w tym, że wcześniej ucieknę, bo wyjednałem sobie, że gdyby nowe zajęcia przeszkadzały mi w pisaniu, mam prawo się zwolnić.

Najbardziej mnie martwi, że nigdy już nie uwierzysz w żaden mój termin. Tym się zagryzam. Błagam, napisz, czy uważasz mnie za hochsztaplera, czy za wariata. A przysięgam, że wszystko było tak, jak pisałem, i gdyby nie ta Sorbona, na którą lekkomyślnie w swoim czasie wyraziłem zgodę, byłbym już w Warszawie.

Jestem zmęczony długim pobytem poza domem i brakiem najbliższych mi osób. Nie myśl, że się zgrywam, pisząc w tym tonie. To samo przeżywa Adolf, który lada tydzień spakuje walizki, mimo że mógłby jeszcze długo zostać<sup>2</sup>. Dziwne, ale tak jest, chociaż wiem, że będąc w Warszawie trudno w to uwierzyć. W każdym razie o dłuższym, naprawdę długim pobycie nie ma mowy. Chciałbym, żebyś przynajmniej w to nie straciła wiary; jeśli jeszcze ma to jakieś dla Ciebie znaczenie.

Brak mi najbardziej tego, co miałem w Warszawie w sensie osobistym, dzięki czemu mogłem w niewesołych dniach pracować i nawet cieszyć się życiem. Z powodów nienormalnych, chorobliwych wybrałem na jakiś czas co innego i niepokoję się, co zastanę po powrocie.

Byłbym Ci wdzięczny za parę słów o tym w liście, nie na kartce, i wyraźniejszych niż ostatnio. Bardzo o to proszę.

Chyba dłużej niż do Nowego Roku tutaj nie posiedzę — ale boję się już ścisłych dat.

Całuję Cię bardzo mocno

Twój K.

Na kopercie załączam mój nowy adres<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> Postać niezidentyfikowana.

<sup>2</sup> Najpewniej chodzi o Adolfa Rudnickiego, który we Francji spędzał w latach 70. wiele czasu.

<sup>3</sup> Prawie żadna z kopert listów — z wyjątkiem jednej, z 1959 roku — nie zachowała się.

[5]

[Paryż (?),] 19.12.70

Kochanie, nie wiem, czy ta kartka zdąży na Święta. Wiem, że będą smutne. Mnie także jest ciężko na sercu, bez przerwy myślę o Tobie, o Was. Może nowy rok będzie dla nas lepszy? Jak sadzisz, czy jest jakaś nadzieja?

Nie śmiej się z mojej nostalgii, nam wszędzie jest źle, w Paryżu też może być okropnie; jeśli odrzucić stronę dekoracyjną, to co zostaje? Ta sama dziura w środku. Bardzo tęsknię za Tobą. A muszę tu jeszcze parę miesięcy zostać, bo moje zajęcia na Sorbonie okazały się bardziej sensowne, niż sądziłem z początku. Młodzież miła, serdeczna, chociaż w porównaniu z naszą mniej przygotowana, naiwna. Powiedz Tadzio-wi [Konwickiemu], że miałem o nim wykład, słuchali z zainteresowaniem. Bardzo są nas ciekawi, chłoną każde słowo.

Czy Ty jeszcze czasem o mnie myślisz? Miałbym do Ciebie wielki żal, gdyby rozstanie się na kilkanaście miesięcy wszystko w Tobie zmieniło. Ja jestem wierniejszy. Wrócę dokładnie taki sam jak dawniej. Pewne sprawy nie mogą być ulotne, ludzie rozstawali się na dłużej. Jeżeli Ty już jesteś inna, to znaczy, że to nic nie znaczyło.

[Akapit zapisany wzdłuż boku:] Termin powrotu ciągle się zmieniał, ale nie z mojej woli! Wierz mi, to trudno wytłumaczyć. W listopadzie już prawie się pakowałem. Wszystko opowiem, jak wrócę.

Nikt mnie tu nie rozpieszca, muszę ostro pracować. Jedyna satysfakcja, że wszystko zdobywam pracą, a nie stosunekami. Tu w ogóle życie intensywniejsze, gęstsze, wymagające większej inicjatywy i wysiłku. Druga moja prywatna satysfakcja — to że wszystko tu zawdzięczam Francuzom, którzy, zdaje się, bardziej mnie cenią niż rodacy. Od tych prócz intryg niczego nie można oczekiwać, o czym zresztą od dawna wiedziałem.

Najmilsza, błagam Cię, napisz parę słówek, ale naprawdę miłych. Słyszę, że mieszka u mnie Guccio<sup>1</sup>, ale dlaczego nikt mnie o tym nie uprzedził? Gdyby przyszła wiadomość, dałbym natychmiast znać, że u nas musi zamieszkać nasza stara gosposia, która opuściła szpital i nie może być w swoim mieszkaniu, bo tam zimą ciężkie warunki. Napisz mi, proszę Cię, czy mogę być spokojny, że na moim tapczanie nie urodzą się bliźniaki? Nie rozumiem, dlaczego Guccio ani słowem do mnie się nie odezwał, przecież wypadało. Poza tym osoby porzucone mogą wtargnąć i zdemolować lokal. Co o tym myślisz? Przyznam się szczerze, że wolałbym mieć tam jakiegoś emeryta, starego kawalera albo księdza.

Kochanie, przekaż Irenie, Rysiowi, Tadzio-wi, [dopisek: Stasiowi!] Ludwikowi<sup>2</sup> i uroczej Pani, z którą pracujesz w jednym pokoiku<sup>3</sup> — moje najlepsze, najserdeczniejsze życzenia. A Ciebie całuję z nadludzką mocą. Twój zawsze

K.

[Dopisek wzdłuż bocznej krawędzi:]

Przez następne parę tygodni adresuj: K.B. c/o Krzywicki [...] 91 Bures-sur-Yvette. Jadę tam na święta.

<sup>1</sup> To okres rozstania Gustawa Holoubka z żoną (od 1961) — aktorką Marią Wachowiak, i związania się z Magdaleną Zawadzką, rozwodzącą się z Wiesławem Rutowiczem, operatorem kamery.

<sup>2</sup> Prawdopodobnie Ludwik Cohn (1902–1981), adwokat, radca prawny i działacz socjalistyczny. Od 1964 radca prawny w warszawskich wydawnictwach, m.in. Czytelniku.

<sup>3</sup> Marii (Lilianie) Fijałkowskiej.

[6]

[Paryż (?),] styczeń 71

Droga Pani Redaktor,

otrzymaliśmy oficjalne i konwencjonalne życzenia noworoczne, serdecznie dziękujemy. Skłamałbym, mówiąc, że czuję się w pełni usatysfakcjonowany, ale trudno, rozumiem, że nie masz ducha do pisania listów. My tu wszystko przeżywamy razem z Wami, nie śpimy i rozmawiamy w kółko na jeden temat. Liczę dni do powrotu i mimo różnych propozycji na przyszły rok uniwersytecki mam nadzieję, że uda mi się zakończyć wykłady na wiosnę. Wróciłbym więc w tym wypadku z początkiem kwietnia.

Byłbym Ci jednak wdzięczny za parę słów. Jak się czujesz, w jakim jesteś nastroju, przy nadziei czy bez? Napisz, proszę o to bardzo. Czy dostałaś zapalniczkę, którą przesłałem Ci przez Basię Majewską?<sup>1</sup> Zależało mi na tym, abyś przynajmniej zapalając papierosa, pomyślała o mnie.

Pracuję dosyć regularnie, mimo to powoli. W ogóle nie jestem stworzony na pielgrzyma-wygnańca i wolę źle się czuć na Nowomiejskiej niż trochę lepiej na Saint-Germain.

Całuję Cię mocno

Kazimierz

Luty i część marca spędzę  
pod Paryżem, w tutejszych  
Oborach, tzn. u Ireny K[rzywickiej]  
91 Bures-sur-Yvette [...]

<sup>1</sup> Historyczkę sztuki, która w latach 1962–1972 przebywała we Francji.

[7]

[Paryż (?),] 23.4.71

Kochanie,

nareszcie mam już sny warszawskie, tzn. że czas wracać. Cieszę się nieprawdopodobnie na nasze spotkanie — stęskniłem się za Tobą jak sentymentalna panienska. A Ty? czy jeszcze przypominasz sobie siwiejącego pana ze Starego Miasta? Błagam Cię, powitaj mnie czule, bo inaczej zaraz po powrocie skończę z sobą.

Wyjeżdżamy stąd 5–7 maja. Od 2 tygodni piękne wiosenne pogody, nie pamiętam Paryża tak cudownego. W sumie ten rok był bogaty, ciekawy — poczułem na nowo, że jestem żywym człowiekiem. Dużo satysfakcji dały mi wykłady, proponują zresztą, żebym je wznowił w przyszłym roku, ale to zależy od tego, jak będę się czuł w ojczyźnie. Więc jeśli Ci zależy na mojej obecności, to uprzyjemnij mi dni.

Co u Was? Będę dzwonił zaraz po przyjeździe — do Ciebie, do domu, bo pewnie będzie wieczór. Czy trochę się ucieszysz? Mam tremę.

Ostatnio sporo pisałem. W *Wariacjach pocztowych* dotarłem do lat 1930., zostały mi 4 listy. Nie mam natomiast żadnych wiadomości o moich sprawach wydawniczych. Czy wznowienie *Rynku* spelzło na niczym? Zdumiały mnie dobre recenzje z *Małej Księgi* — w „Życiu Literackim” nawet z fotografią, i to obok Gomolickiego<sup>1</sup>. Niezwykłe!

Czytałem w „Twórczości” piękne opowiadanie Julka S.<sup>2</sup> Proszę Cię, zatelefonuj do niego i powtórz, że go ściskam z podziwem i radością. Taki niepozorny, ale jak bierze pióro do ręki, to lew. Ale ja też zaryczę!

Kochanie, całuję Cię mocno. Uściskaj wszystkich ode mnie. Irena z Rysiem pisali, że się tu wybierają — czy to prawda? Wysłałem do nich kartkę, ale nie dostałem odpowiedzi.

Do zobaczenia — Twój

K.

<sup>1</sup> „Życie Literackie” (1971 nr 12); autorem obu recenzji — *Arki* Leona Gomolickiego (recenzja pt. *Próba potopu*) i utworu Brandysa (pt. *Słówka*) — był Maciej Szybist.

<sup>2</sup> J. Strzykowski, *Martwa fala*, *Twórczość* 1971 nr 2, s. 9–26.

[8]

[Warszawa (?),] 10 września [1971]

Kochanie, nic nie słyhać poza moimi smutnymi westchnieniami. Pogody już jesienne, prawie takie jak w moim ostatnim liście z *Wariacji pocztowych*. Jeździmy codziennie do Konstancina, gdzie w szpitalu u prof. Weissa leży b. chory Andrzej Stopka<sup>1</sup>, przywieziony z Krakowa. Zmywam naczynia 3 razy dziennie (w rękawiczkach i fartuszkach), mimo że Marysi alergia już minęła. Ale polubiłem. Na „wiejskiej kawie” byłem tylko raz. Tadzio na tydzień wyjechał do Łodzi<sup>2</sup>, było natomiast maleństwo, mizerne i zdenerwowane<sup>3</sup>: znowu go zaczepiają. Jak widzisz, sezon już rozpoczęty. W „Warsie” idzie film Bunñuela *Tristana*, piękny, musisz go zobaczyć. Czytam sporo, ostatnio głupawe wspomnienia grubego Melchiora, stylizowane na *Pamiętki Soplicy*<sup>4</sup>. Chroń nas Panie Boże od takiej polskości!

Mam nadzieję, że czujesz się dobrze i wyglądasz ślicznie. Wchodząc do garażu mam sentymentalne skojarzenia, to coś zupełnie nowego. Nie przedłużaj pobytu, bo po 1 października wyjadę chyba na tydzień do tej Kilonii (we dwóch z Tadzkiem Różewiczem). Żebyśmy się tylko nie rozminęli.

Całuję Cię b. mocno i czule.

K.

<sup>1</sup> W Konstancinie-Jeziornie w Stołecznym Centrum Rehabilitacji, którego dyrektorem był prof. n. med. Marian Weiss. Andrzej Stopka — scenograf teatralny, karykaturzysta — zmarł w 1973 roku.

<sup>2</sup> Konwicki reżyserował wówczas film *Jak daleko stąd, jak blisko*.

<sup>3</sup> Postać niezidentyfikowana.

<sup>4</sup> Trudno orzec, którą z książek Melchiora Wańkowicza recenzuje w ten sposób Brandys. Być może *Ziele na kraterze* (1951, I wyd. krajowe 1957), bliższe jednak utworowi Henryka Rzewuskiego (pełny tytuł: *Pamiętki JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego*) wydają się tomy felietonów *Tędy i owędy* (1961, wyd. II: 1971) czy *Zupa na gwoździu* (1967, wyd. II: 1968).



ZIMA – LATO 1972

[9]

[Bagneux,] 12.2.72

Kochanie, piszę wieczorem po przyjeździe. Podróż była męcząca (deszcz), ale dojechaliśmy szczęśliwie. Pasażera<sup>1</sup> dowieźliśmy na rue Pigalle, w samo centrum rozpusty. Stoją tam dziewczyny jak z Toulouse-Lautreca, b. piękne modele upadku. Tu w Bagneux wszystko jak w dniu naszego wyjazdu, została nawet moja popielniczka i jakieś notatki. Przyszło mnóstwo listów z Sorbony, bo to taka instytucja, że jak człowieka raz wpiszą, to potem wysyłają mu różne zawiadomienia przez 500 lat. Ja jeszcze dam znać o sobie. Na razie całuję b. mocno. Jutro herbatka z kandyzowanymi owocami!<sup>2</sup>

Twój

K.

<sup>1</sup> Postać niezidentyfikowana.

<sup>2</sup> Chodzi o przetwory Alfreda Borowicza, męża Janiny; zob. również m.in. wzmianki w listach nr 24 i 33.

[10]

[Bagneux,] 23.2.1972

Kochanie, moja najmilsza i najlepsza, trochę zwlekałem z tym listem, bo lubię odkładać Cię na deser: jesteś konfiturą orzechową w moim życiu, z dodatkiem kwiatu jabłoni.

W jakiej fazie jest Jabłoń? Jasnej, szarej czy ciemnej? Mam nadzieję, że na liścik dostanę od Ciebie parę słów odpowiedzi. Przez cały czas jesteś bardzo blisko, czasem za. Brak mi duchowych kontaktów (włosy! ręce!) i Twojego głosu w telefonie. Ja o sobie niewiele mam do powiedzenia. Wszystko niemal dokładnie tak jak było: te same miejsca i zajęcia, te same rozmowy jakby przerwane 10 miesięcy temu, czasem chwila wzruszenia miastem. Tu zimy już nie ma: listopadowe ulewy na przemian z ciepłym, kwietniowym słońcem. Moi tegoroczni studenci mają oryginalne nazwiska, np. Pompougnac albo Roméolody. Bardzo delikatni, mizerni, prawdziwe dzieci dekadencji. Proszę, żeby ich nie przeciążać lekturami, boją się przemęczenia, niektórzy podobni do Chrystusów, dziewczyny blade jak chusty św. Weroniki. Jacy my zdrowi mimo wszystko. A poza tym mniej tu bliskości między ludźmi i w porównaniu z intensywnością naszych stosunków czy uwarunkowań — tu jakby wszystko rozrzedzone. Czyli normalne. Trzeba się od nowa przyzwyczajać.

[...] Arturowie<sup>1</sup> mają wracać w czerwcu, tak pisali przynajmniej do naszych tutejszych przyjaciół. A nasz pasażer od chwili, kiedy wysiadł po 3-dniowej podróży na rue Pigalle, w ogóle się nie odezwał. Oryginalne, prawda? Czy pisałem Ci o tym, że pod Liège w ulewie i błocie, na szosie w naprawie, musiałem zmieniać koło? I że w Namur odpadła mi wycieraczka? I że przedtem w okolicy Hannoveru Marysia zostawiła pod kołdrą wszystkie mapy? A jeszcze na autostradzie byliśmy świadkami, niemal uczestnikami, katastrofy: ogromny camion z przyczepą (130 km na godz.) przemknął o włos obok nas i rąbnął w opła zmieniającego właśnie tor. Na szczęście obeszło się bez ofiar. Pomyśl, co mogłaś stracić! Ale żyję i może żyć będę. Nawet od pewnego czasu znów mam na to ochotę — w dużej mierze dzięki Tobie, moja miła. Żebyś jednak nie była

zbyt spokojna, donoszę, że poznałem tu sliczną i mądrą panią O'Neill, b. zainteresowaną polską literaturą, zamieszkałą w Genewie z mężem Szkotem. Polka, 26 lat, pytałem, czy nie zna Anki<sup>2</sup> — nie. Mam jej udzielać porad w zw. z jej pracą doktorską na Sorbonie, ale jak zwykle w takich razach mam gotową formułę: różnica wieku między nami jest większa niż różnica płci. Znasz ten mój aforyzm.

Poza tym dręcą mnie jeszcze sny łódzkie: że gdzieś jestem potrzebny i w decydującej chwili nie przyszedłem. Ten skład prezydium to przecież moja zasługa<sup>3</sup>. Nie masz pojęcia, jak mi przykro. Ale nie mów o tym przy stoliku.

Kochanie, będę pisał możliwie regularnie. Ale i Ty nie zapominaj, błagam. Za 2 tygodnie przyślę nowy adres.

Bardzo mocno tulię i całuję — K.

[Dopisek wzdłuż bocznej krawędzi:] Mieszkamy jeszcze w Bagneux, ale na razie lepiej pisać na adres naszych przyjaciół w Gif, bo stąd wyprowadzimy się wkrótce i nikogo tu nie będzie przez dłuższy czas.

<sup>1</sup> Artur Międzyrzecki i Julia Hartwig.

<sup>2</sup> Siostrzenicy Alfreda Borowicza.

<sup>3</sup> Aluzja do bliżej nieznanego wypadku na XVIII Walnym Zjeździe Delegatów ZLP, Łódź 4–5 II 1972. Pisarze o poglądach opozycyjnych mieli podczas tego zjazdu nadzieję na przerwanie prezesury Jarosława Iwaszkiewicza, ostatecznie jednak jego kontrkandydat, Igor Newerly, przegrał wybory; zob. uwagę Brandysa z listu nr 13.

## [11]

[Bagneux (?),] 8.3.72

Kochanie, trochę mi smutno, że dotychczas ani słówka do mnie nie napisałaś; a jednocześnie potrafię sobie wyobrazić, że jesteś zmęczona i nie czujesz zapału do pisania listów. Pomyśl jednak, że ja mogę być niespokojny, czy nie masz jakichś zmartwień. Więc napisz parę słów dla mojego spokoju. Czy Ty czasem chociaż pomyślisz o mnie? Byłoby bardzo miło z Twojej strony, gdybyś beze mnie usychała fizycznie. Ale na pewno slicznie wyglądasz i kokietujesz Gucia. Po co ja wyjeżdżałem? W Warszawie było mi dobrze, mogłem zacząć dzień od telefonu do Ciebie, a w czarnych chwilach pocieszać się myślą o Twojej przyjaźni. A teraz co? Wszystko, co tu robię, nie ma sensownych podstaw, jest tylko skutkiem głupiego polskiego nałogu objania się po zagranicy.

Nie myśl, że żartuję. Coraz mocniej się w tym upewniam, że nie warto przerywać tego, co narasta w naszej warszawskiej egzystencji, włącznie z jej negatywami, bo wszystko poza nią jest nierzeczywiste i po miesiącu staje się podobne do niezbyt ciekawego snu. O pisaniu mowy nie ma. W głowie pusto i latają w niej dwa nietoperze, z których — jak mówi Staś — jeden na pewno jest samicą. Wykłady w tym roku mnie bawią, bo już wiem, jak to jest i jak będzie, wykładam z obojętną i znudzoną gębą, potem idę na kawę z gazetką tutejszą, w której nie ma wzmianki o tym, co mnie naprawdę obchodzi, tzn. o tym, jak się czujesz, co myślisz i czy za mną tęsknisz. W rezultacie głowią się, jak by tu skrócić pobyt.

W najbliższych dniach przeprowadzamy się — ale nie do Cité des Arts, tylko do Bures s/Yvette, bo Irena K. wyjeżdża na 2 miesiące do Kalifornii i zostawia nam domek z ogródkiem. Może tam wreszcie coś mi wpadnie do łba i zacznę pisać.

Kochanie, proszę Cię, przyślij jakąś karteczkę i przy okazji daj znać, czy nie zaszły komplikacje z moją książeczką, bo wciąż się liczę z taką możliwością<sup>1</sup>. A teraz całuję Cię b. mocno i czule. Nie zapominaj. Twój zawsze — K.

<sup>1</sup> Szczotki *Wariacji pocztowych* były wówczas opiniowane w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

[12]

[Bures-sur-Yvette,] 27.3.72

Najmilsza Pani Redaktor, list sprawił mi wielką radość, już b. się niepokoiłem. Od tego dnia poweselałem i teraz czuję się znacznie lepiej. A nawet zbiera mi się na pisanie. Pomyśl nowy, „fabularny” (tak jak chciałaś) i do niczego niepodobny, przynajmniej w moim zakresie<sup>1</sup>. No, zobaczymy... W każdym razie brulion mi puchnie od notatek. Tu w Bures cicho i uroczno, kwitną drzewa migdałowe i do ogrodu przylatują kosy. Mam kilku inteligentnych studentów, którzy rozumieją lepiej od innych, o co chodzi, i dzięki temu wykłady znowu stały się dla mnie atrakcyjne. Co u Was? Od Ireny dostałem wzruszający liścik, powtórz jej, że ściskam i kajam się za nieuzasadnione wymówki. Na Święta oczekujemy tu Rysia, który telefonował 2 dni temu w przejeździe przez Paryż. Całuję b. mocno. Tadeusza pozdrów ode mnie. Jeśli możesz w wolnej chwili zadzwonić do naszej p. Helenki i powtórzyć, że ją całujemy, będę Ci wdzięczny. Dla Panów serdeczne ukłony.

Kazimierz

<sup>1</sup> Najpewniej mowa o *Pomyśle*, powieści wydanej przez S.W. Czytelnik w 1974 roku (zob. *Kalendarium* w niniejszym numerze). Rękopis utworu znajduje się w Bibliotece Narodowej: sygn. akc. 18169.05.09.

[13]

[Paryż (?),] 19.4.72

Kochanie, dzięki za listy, obydwaj doszły, tylko synchronizacja zawiodła: moja „oficjalna” kartka została wysłana przed nadejściem Twojego ostatniego listu. To, co nazywasz oficjalnością tonu, wynika z okoliczności (odkrytka), a nie z krajobrazu uczuciowego. Trudno mi przelewać z wezbranej piersi krzyki tęsknoty na widokówkę. A życie tu zbyt monotonne (tak, tak!) żeby starczyło materiału na częste i obszerne listy.

Inna sprawa, że tej platynowej peruki<sup>1</sup> już nienawidzę i nie chcę jej oglądać. Co za pomysł! Trzeba tylko jeszcze, żeby jakiś inny adorator przysłał Ci np. z Holandii niebieskie oczy. Proszę bardzo: żadnych niespodzianek na przywitanie, jestem wrażliwy i mogę dostać szoku.

Najmilsza moja, to są żarty — albo, jak mówił Stalin, „półżarciki”. Sprawy serio: czuję się zmiennie, wróciła jesień, chyba przestanę palić, bo znów poczułem mój blok prawej gałązki Hisa, wykryty przez EKG 10 lat temu (który zresztą przyczynił się do wyboru najbardziej zasłużonego v-prezesa ZLP na ostatnim zjeździe)<sup>2</sup>, poza tym nic nowego. Mieliśmy tu wizytę Rysia, miłą i serdeczną — potem telefon Ireny, która przymusowo lądowała w Paryżu. Twoje poglądy wyrażone w ostatnim liście są na pewno słuszne. Masz rację. Ale to nie zmienia stanu rzeczy: najlepiej czuję się na Nowomiejskiej, czasem na Waryńskiego<sup>3</sup>, bo tylko tam doświadczam mojego prawdziwego życia. Od nudy do słodczy, od wściekłości i przygnębienia do autentycznych związków z drugim człowiekiem. I tak powinno być, to jest normalne falowanie, nawet jeśli w rozmowach przelewa się z pustego w próżne. A tu żyję wśród jałowych stresów! Dwukrotnie już zamykano dostęp na uczelnię i zawieszano wykłady, bo młodzież oku-

puje sale, korytarze i przedsiionki, oddając się nie tylko polityce, ale przede wszystkim heroinie, i w toaletach znajduje się strzykawki. Nie dotyczy to mojej grupy, ale atmosfera jest przykra, pobito kilku woźnych itp. To tylko dla przykładu.

Nie są to skargi ani polemika z Tobą. Może oboje mamy rację? Mam nadzieję, że po moim powrocie wymienimy poglądy, np. w którąś środę.

Jeśli *Wariacje* ukazały się w niedługim czasie, to prosiłbym Cię o odłożenie dla mnie 10 egzemplarzy poza autorskimi, dobrze? Koszty wyrównam.

Myśl o mnie czule, bo na to zasługuję.

Nie noś na głowie prezentów od mężczyzn.

Ucałuj ode mnie Stasia i Tadeusza. Pozdrów serdecznie Gucia H. A najmocniej i z całych sił ucałuj mnie.

Twój

K.

<sup>1</sup> Na początku 1972 Janina Borowiczowa otrzymała od Ireneusza Iredeńskiego perukę z Włoch. Zachował się (archiwum Piotra Borowicza) list Iredeńskiego z 2 marca 1972 z wątkiem nabycia „w pośpiechu wielkim rzeczy owej frymuśnej” oraz o „blond pukli” wyekspediowaniu.

<sup>2</sup> Zob. ostatni przypis do listu nr 10.

<sup>3</sup> Przy ulicy Nowomiejskiej 5 w Warszawie mieszkali Brandysowie, przy Waryńskiego 9 — Borowiczowie.

1974–1975

[14]

[Sopot,] 19 czerwca 74

Mój miły Redaktorku,

nic poza czułościami nie mam do przekazania, a w opisy morza wdawać się nie będę. Samo miasteczko niewiele się zmieniło, natomiast w ZAIKS-ie przeciętny cenzus wieku zbliżył się do 80-tki (najmłodsza z dziewcząt to Irena Parandowska), więc znowu płuca mnie łupią, bo ciągle muszę do kogoś krzyczeć, że pogoda ładna. Praca na razie odwieziona na kołek, za to dużo spacerów. W sumie jednak najlepiej na Twojej działce.

Całuję Cię mocno. Pozdrawiam stoliczek pod oknem. Powtórz Tadeuszowi, że ma tu entuzjastów (m.in. Otwinowscy<sup>1</sup>).

Od Marysi uściski — K.

<sup>1</sup> Stefan i Ewa Otwinowscy. Wiosną 1974 roku ukazała się *Kronika wypadków miłosnych* Konwickiego.

[15]

6 sierpnia 74

Spółdzielcza 7.  
tel. 174 [poniżej:  
NAŁĘCZÓW  
Sanatorium nr 1]

Człowiek orze, jak może, kochana Pani Redaktorze! Wstaje o 7 rano, bo kładzie się o 10-ej, i czyta najwyżej godzinkę, bo oczki mu się kleją. Za to pracuje nie najgorzej, kochana Pani Redaktorze.

Tu spokojniutko, kulturalnie, trochę wilgotno i zielono. Lokum doskonałe, obiady także, w starym, przedwojennym pensjonacie. Za to w Kazimierzu jak na Starym Mieście: nowa publiczność i turystyczne spelunki. Jeśli do nas przyjedziesz, gwarantuję spacer i b. sympatyczny uśmiech na pysku.

Całujemy Cię. Ale ja dodatkowo i specjalnie — K.

[16]

Sopot 7.6.75

Kochanie, wypoczynek planowy, trochę pracy i mistrzostwa Europy w boksie wypełniają mi dni nad Bałtykiem. Niedługo przestanę być marynarzem, osiądę i będę badać księgi. Znudziły mi się już rejsy i portowe dziewczyny. Co na Twojej działce? Pewnie nie schodzi z niej Tadzio<sup>1</sup>. Ściskamy oboje, a ja podwójnie.

Twój Kazimierz

<sup>1</sup> Być może gra słów — chodzi zapewne o działkę-ogródek Borowiczów, ale niewykluczone, że i o prace redakcyjne: pod koniec 1974 Konwicki złożył w Czytelniku *Kalendarz i klepsydrę* (wyd. dopiero w kwietniu 1976 ze względu na kontrowersje cenzorskie).

1978

[17]

[Berlin,] 23.4.78

Kochanie,

długo nie odpisywałem, wybacz, to nie z braku chęci ani pamięci, ale w wyniku różnych męczarni, w jakie nasz pobyt obfituje. W ciągu paru ostatnich miesięcy korespondowałem tylko w sprawach najkonieczniejszych, dotyczących mieszkania, składek ubezpieczeniowych itp., które załatwiają mi Kijowscy<sup>1</sup> i Joanna Guze. Z Jarkami<sup>2</sup> jestem od kilku miesięcy w kontakcie wyłącznie telefonicznym, podobnie z Julkiem, który dzwonił parokrotnie dowiedzieć się o zdrowie Marysi.

Znowu do nas strzeliło z armaty: w zeszłym tygodniu Marysia miała atak woreczka żółciowego, bardzo bolesny, i od wczoraj jest na badaniach w klinice uniwersyteckiej w Steglitz. Nie wiem, jak długo ją tam potrzymają, w każdym razie nasz projekt powrotu w końcu tego miesiąca na razie upadł. Biedactwo, nerwowo jest wykończona, choć trzyma się dzielnie.

Takie niewesołe wiadomości mam Ci do zakomunikowania. Z weselszych mógłbym tylko wymienić fakt, że w „Twórczości” ukazała się moja nowela filmowa<sup>3</sup> pisana dla Wajdy, co mnie rozbawiło. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tego akurat w obecnym momencie, zważywszy na rozmaite okoliczności, zdawałoby się niezbyt sprzyjające drukowaniu moich tekstów. Ale żyjemy w świecie paradoksów.

Cóż poza tym: lektury i rozmyślania. I brak bliskich osób, codzienności warszawskiej, tej właśnie utrapionej, na którą tak narzekałem. Obory wydają mi się utraconym rajem, a Niemcy mnie drażnią do tego stopnia, że w tutejszej *café Möhring* na *Kurfürstendammie* mam chęć się zerwać i zaśpiewać „Rotę”.

Kochanie, przepraszam Cię za smętny liścik. Może dopiero w Warszawie uśmiechnę się do Ciebie. Na razie przesyłam Ci tylko czułe ucałowania i myśli.

Twój

K.

<sup>1</sup> Andrzej i Kazimiera Kijowscy.

<sup>2</sup> Jarosławem i Ewą Rymkiewiczami.

<sup>3</sup> K. Brandys, *Spokojne lata pod zaborem*, *Twórczość* 1978 nr 3, s. 7–40.

GRUDZIEŃ 1981 – MAJ 1983

[18]

[Nowy Jork,] 11 stycznia 1982

Kochanie, domyślasz się pewnie, co przeżywamy i w jakim niepokoju o Was żyjemy. Nie umiem Ci opisać, ile w nas rozpacz i smutku. Wysłałam dziś dwie kartki przywiezione z Warszawy jeszcze. W czasie Wilii przełamaliśmy się z Tobą opłatkiem. Wiadomości dochodzą tu różne, jest ich wiele, ale wyobrazić sobie, jak teraz życie, już nie można — widzę tylko mróz i śnieg i modłę się o Was. Na szczęście Marian podobno dzielnie się trzyma, miałem wiadomość od kogoś, kto go widział 30 grudnia. O nas się nie martwcie, przyjęli tu nas serdecznie. Tylko smutek pogłębia. Kochanie, mam prośbę do Ciebie. Zostawiłem klucz do mieszkania u naszej sprzątaczkii, p. Trzciny. Komorne opłacone do lutego włącznie. Czy mogłabyś po tym terminie wykładać za kolejne świadczenia? Podaję telefon jej siostry [...]. Pani Trzcina wie, gdzie są kwitariusze, chodziłoby tylko o wpłacanie. Gdyby się znalazł ktoś odpowiedzialny i uczciwy, to może u nas zamieszkać. [...] Przesiedzimy tu do wiosny na pewno. Całujemy Ciebie, Fredka i Twoich najbliższych. Tadzia uściskaj.

Twój K.

[19]

[Nowy Jork,] 12 grudnia 1982

Kochanie,  
przesyłamy życzenia najserdeczniejsze, żeby nowy rok był dla nas wszystkich łaskawszy. W co wierzę. Dziwnie pomyśleć, że parę miesięcy temu spacerowaliśmy razem po Paryżu. Tu klimat zmienny i gwałtowny, dużo wilgoci. Chorowałem na paskudztwo, które się nazywa „rwa kulczowa” i nawet pod prysznic chodziłem z parasolem (zamiast laski). Od Jarków dostaję listy, które wskazują na to, że nie bardzo chcę

się ruszać z Filtrowej. Sam nie wiem, czy ich namawiać, bo i dla mnie daleka podróż zawsze jest męczarnią. Ucieszyła mnie Twoja kartka, próbuję sobie wyobrazić Twoją codzienność, czy znosi się ją dużo ciężiej niż przedtem? Ja chętnie bym wrócił do życia między Oborami i Warszawą, na które tyle razy narzekałem. Na razie jednak chciałbym tu jeszcze popracować nad książką. A co potem, zobaczymy. Mam nadzieję, że od czasu do czasu myślisz o mnie, bo jeśli nie, to się zemszczę srogo. Marysia całuje Cię mocno, oboje ściskamy Was z Fredkiem najserdeczniej.

Kazimierz

[20]

[Nowy Jork,] 20 I 1983

Kochanie,

piszę, żeby Wam złożyć życzenia na 1983 — spóźnione, ale wiesz, że najlepsze. Święta spędziliśmy z rodakami, u Moniki, córki Kropki Minkiewiczowej<sup>1</sup>. Ze znanych Ci osób była Ela Czyżewska, Magda Dygatówna z mężem Dudi [Andrzejem Dudzińskim] i... Janusz Głowacki. W czasie wigilii telefonowaliśmy do Łapickich<sup>2</sup>, którzy byli wtedy oboje w Bures pod Paryżem. Zamieniłem parę słów z Andrzejem. Sylwestra spędziliśmy z Marysią przy butelce wina i TV, w nastroju refleksyjno-nostalgicznym.

Życie płynie nam dość spokojnie, ale na duszy — jak się domyślasz — pudowy ciężar, z którym się budzę i zasypiam. Listy z Warszawy nadchodzą smutne. Gdyby nie to, że codziennie rano 2–3 godziny pracuję, pewnie bym zwariował. Od lutego rozpoczynam wykłady na uniwersytecie — z pełnym poczuciem absurdu. Będę mówił o literaturze polskiej, od *Dziadów* do *Malej Apokalipsy*, i bawi mnie myśl, że będę amerykańskim studentom zadawał wypracowania o Tadziu. Jeszcze nie czytałem jego najnowszej książki<sup>3</sup>, ale szykuję się.

Przeprowadziliśmy się do innego mieszkania w tym samym domu, tuż koło uniwersytetu. Zwróć na to uwagę w adresie. Mieszkanie jest wygodniejsze, ładnie umeblowane, ze sprzątaniami i zmianą pościeli co 4 dni. Zupełnie czyste prześcieradło wyrwa mi spod pupy ogromna Murzynka, której trochę się boję.

W rezultacie przyzwyczailiśmy się do życia w Nowym Jorku i pewnie żal będzie wyjeżdżać. Muszę jednak dopilnować mieszkania w Paryżu, a poza tym chcę być bliżej Warszawy. Jarkowie zrezygnowali z wyjazdu. W gruncie rzeczy mogę to zrozumieć, bo sam ruszam się z miejsca opornie. Czasami myślę, że najlepiej byłoby zakopać się na Starym Mieście i żyć jak kret, choćby ślepy, ale w swojej dziurce. Nawiedzają mnie wspomnienia, brak mi chwil, jakie tam spędzałem — może najlepszych w życiu. Bardzo tęsknię za Tobą. Stałaś się ważną częścią mojej egzystencji na tym zwariowanym padole. Chciałbym Cię zobaczyć — może w Paryżu latem albo jesienią? Pomyśl o mnie od czasu do czasu. Ja nie muszę nawet myśleć, bo śnisz mi się często — pewnie wbrew Twojej woli.

Całuję Cię serdecznie i czule

K.

<sup>1</sup> Moniki Markowicz, córki Jadwigi Gosławskiej-Minkiewicz i Janusza Minkiewicza.

<sup>2</sup> Andrzeja Łapickiego i Zofii Chrzęszczewskiej.

<sup>3</sup> W 1982 ukazały się *Wschody i zachody księżycy*.

[21]

[Nowy Jork,] 3. 4. 1983.

Kochanie, nie ma co ukrywać, jadłem bliny z kawiozem i — jak widać na odwrocie — przybyło mi trochę owłosienia<sup>1</sup>. Ale przed wyjazdem trzeba się będzie ostrzyć. Nastąpi to pewnie w połowie maja. Powiedz Tadziewi, że wykładam o nim, jak mogę najlepiej, pojutrze będę mówił o *Wschodach i zachodach księżycy*. Bardzo mnie wzruszył jego dopisek w Twoim liście. Nowy Jork mamy już jakby za sobą. Nie dla mnie to miasteczko, chociaż nie było w nim źle. Martwię się o Ciebie, że tyle masz udręczeń, i całuję Cię mocno, serdecznie. A że w tym roku Cię zobaczę, mówią wszystkie moje głosy wewnętrzne. Ucałowania od Marysi. Twój — K.

<sup>1</sup> List na karcie pocztowej z nowojorskiego Russian Tea Room, z karykaturą Piotra Wielkiego i damy dworu.

CZERWIEC 1983 – LATA 90.

[22]

24.6.1983

22, rue François Miron  
75004 PARIS

Kochanie, dawno nie pisałem, mam wyrzuty sumienia, a jednocześnie pewność, że nie bierzesz mi tego za złe. W N. Yorku czułem już zmęczenie, końcowy okres był przeciążony zajęciami. Do Paryża wylecieliśmy 4 czerwca. Po 1½-godzinnym locie nad Atlantykiem pilot ogłosił, że musi zawracać do N. Yorku. Olej wyciekał z motoru. Wylądowaliśmy późną nocą na lotnisku J.F. Kennedy, gdzie na szczęście przygotowano już nowy samolot. Do Paryża zamiast rano przylecieliśmy po południu. Cztery walizki, maszyna do pisania, podręczny neseser, płaszcz i parasole. Wyobrażasz sobie nasze zmęczenie.

Będziemy jeszcze tylko parę dni w Cité des Arts, po czym wyprowadzamy się do mieszkania na François Miron, gdzie stoi już trochę mebli. Elektryczność włączona, telefon działa (278.90.34), wbijamy gwoździe i zakładamy firanki. Domyślasz się, jakie chwile przeżywam, na szczęście jednak ludzie są pomocni, a Marysia pełna energii.

Bardzo jestem spragniony wiadomości od Ciebie i gdybyś mogła napisać kilka słów, ozłociłbym Cię skarbami moich uczuć, które zresztą i tak są niezmiennie. To frank spada — w moim sercu waluta jest solidna.

Widziałem Tadziewa na ekranie w filmie Janusza Kijowskiego<sup>1</sup> i wzruszyłem się tym, co mówił, jak patrzył na mnie spod czapki, i dużo bym dał, żeby móc go uściskać. Kochanie, całuję Cię najmocniej, najczulej. Bardzo liczę na to, że zobaczymy się tutaj niedługo.

Twój  
K.

<sup>1</sup> Mowa o zrealizowanym dla telewizji belgijskiej filmie dokumentalnym *Avant la bataille/ Przed bitwą*, 1983 (film kręony w Polsce w połowie 1981 roku, zawierający m.in. wypowiedzi ludzi polityki i kultury).



[Paryż,] 7.12.1983

Kochanie, ja także — jak widzisz — odpisuję z opóźnieniem. Ale wiem, że mi to darujesz. Życie płynie w gruncie rzeczy podobnie, wszędzie, gdziekolwiek się jest, są z nami smutki, nerwy i lęki. A tu w dodatku mnóstwo zajęć, spotkań i obowiązków, od których było się wolnym w Warszawie. Stąd czas zagęszczony, brak luźnych godzin, żeby usiąść i napisać do kogoś, o kim się myśli. Zresztą tak samo u Ciebie, z pewnością zrozumiesz.

Powodów do narzekań osobistych nie ma, wciąż jednak przeżywa się wstrząs życiowy. Prosperuję, owszem, ale jakby poza własną orbitą. Wszystko to niełatwo wytłumaczyć na piśmie, trzeba by się zobaczyć i przegadać kilka wieczorów.

Od nowego roku zacznę wykłady w Ecole des Hautes Etudes, uczelni dla doktorantów, instytucji jednej z najpoważniejszych na Sorbonie. Wykładać będę — po francusku — o zagadnieniach z dziejów inteligencji polskiej. I rozumie się, mam tremę, czyli „trac”. Równocześnie muszę znaleźć czas na pracę dla siebie (III tom *Miesiący*), a to wcale nie będzie prosta sprawa.

Wielką pociechą jest miasto. Wystarczy jeden spacer, żeby poprawić sobie nastrój. Mieszkamy w dzielnicy bliskiej Cité des Arts, ale o wiele spokojniejszej i piękniejszej. Mieszkanie wygodne, przestronne. Będziesz u nas, to zobaczysz. Ludzie odwiedzają nas często i nawzajem; życia towarzyskiego nadmiar, rozmowy, jeśli z Polakami, są na pewno takie same jak u Was. Przede wszystkim walczę o czas do pisania i odrzucam różne zaproszenia na kongresy zagraniczne. Czytam dużo, no i kino — widziałem wspaniały film Bergmana *Fanny i Alexander*, pewnie był na warszawskich Konfrontacjach<sup>1</sup>.

Marysia dziękuje Ci za życzenia, przyszły jak w zegarku, nastawionym o parę minut wcześniej, tak postępują ludzie, którzy nie lubią się spóźniać. Jest dzielna i chyba zadowolona, bo często podśpiewuje sobie w kuchni (naturalnie *Międzynarodówkę*).

Co u Ciebie? Wnoszę z ostatniej kartki, że nie najgorzej, można to wyczuć z tonu, a nawet charakteru pisma. Chyba się nie mylę? Ale napisz więcej, dokładniej. Będę Ci wdzięczny za: opis Twoich wewnętrznych nastrojów, zwięzły szkic przewidywań, trochę plotek z Wiejskiej, relację o Fredku, Halince<sup>2</sup>, Piotru i Mateuszu, który na pewno wrodził się w babcię i jest uroczy.

Ściskam Was wszystkich na Święta i Nowy Rok. Żebyśmy się prędko zobaczyli. Marysia także Wam życzy i całuje. A ja Ciebie — najczulej.

K.

<sup>1</sup> Film Ingmara Bergmana nie był wyświetlany na Konfrontacjach Filmowych w ich edycji w październiku 1983, ale dopiero w kolejnej edycji festiwalu, wiosną 1984.

<sup>2</sup> Synowa Janiny Borowiczowej, żona Piotra.

15 II 1984

22 rue François Miron  
75 004 Paris

Kochanie, dzięki za słodcze życia, jakich doznaję od Ciebie. Nie mam na myśli jedynie dżemu — pewnie to z działkowych owoców Fredka? — ale słodcze duchowe, takie jak niezawodna przyjaźń, którą mi okazujesz. Słowem, dzięki za wszystko.

Piszę rzadko, ale myślę ciągle. Mam teraz dużo obowiązkowych zajęć, bo prócz normalnej pracy, dla siebie i potomności, przybyły mi wykłady. Około 50 studentów, a właściwie doktorantów po ukończonych studiach, dowiaduje się ode mnie, kim był Mickiewicz, kiedy i gdzie urodził się Konwicky i co obaj znaczą dla kultury europejskiej. Takie są moje geszefty. Jak dotąd idzie mi nieźle, ale jestem w sytuacji tego wirtuoza, który się strasznie krzywi podczas występu, bo bardzo nie lubi grać na skrzypcach.

Poza tym okazało się, że cierpię na artrozę i biorę kapsułki pt. Chrono-Indocid. Mój lekarz nazywa się dr Illouze, a kierownikiem kliniki jest prof. Amor. Wszystko to brzmi bardziej romantycznie niż reumatycznie. Co dwa miesiące dają się obmacywać tym panom i podobno wyniki są dobre.

Napisz mi, jak się czujesz i czy u Ciebie i Fredka ze zdrowiem w porządku. Wciąż dochodzą wiadomości o chorobach przyjaciół, więc niepokoję się często, a Ty nie piszesz.

Tyle jest spraw do obgadania, że tylko w długiej rozmowie można je wyczerpać. Marzę, żeby Cię tutaj zobaczyć — czy nie zanosি się na to w tym roku? Można już u nas wygodnie się zasiać, a nawet przespać (są chętni), albo pójść na spacer w naszej dzielnicy, która jest b. miła. W każdym razie odpisz, bo prócz tego, że masz wielbiciela w Paryżu, który tęskni w 4 arrondissement, nic nie wiem, co się dzieje w Twoim życiu.

Całuję najczulej

K.

[25]

PARIS [nadruk na widokówce] 26 VII 1984

Kochanie, piszę jeszcze z François Miron, bo dopiero za parę dni jedziemy do Bures s/Yvette. Na sierpień, a 8 września na cztery tygodnie do Stanów. Po Waszym wyjeździe spędziliśmy rozkoszne dni w Château Rondon nad rzeką Loiret, w pobliżu Orleanu. Po codziennych spacerach nabraliśmy lepszego wyglądu i żałowałam, że Cię już tu nie ma, bo może bym Ci się spodobał. Czy udało się spłacić mój dług wobec Mariana? W ostatniej kartce nic mi o tym nie wspomina, dlatego pytam. Ciekaw też jestem, co ze sprzedażą samochodu i czy Jarkowie pojechali nim jeszcze nad jeziora. Ale przede wszystkim brak mi najświeższych wiadomości o Tobie, jak się czujesz i co myślisz. Napisz koniecznie – na adres paryski, ale szybko, żeby doszło przed 8 września. Całuję najczulej — K.

[26]

[Paryż,] 4 XI 85

Kochanie, w takiej normandzkiej chałupie<sup>1</sup> byliśmy w sierpniu, ale to już dawno. Teraz znowu w mieście. Cały wrzesień i październik były piękne, ciepłe, odbywaliśmy długie spacery. Spędzam miodowe miesiące z moim nowym biodrem — wielka ulga, chodzę już bez laski. Pracuję normalnie, tylko drukować mi się nie chce. To pewnie objaw „trzeciego wieku”, albo *signum temporis*. Poza tym dużo lektur, kina i trochę ludzi, bliskich albo przyjeżdżających z Warszawy. Teraz czekamy na Tadzia. Wzruszyła mnie Twoja wzmianka o pobycie w Kazimierzu. Nie wiem, czy pamiętasz, jak po raz

pierwszy tańczyliśmy ze sobą — właśnie w Kazimierzu. Napisz, czy i kiedy w zimie przyjedziecie.

Całuję mocno i ściskam Was wszystkich —  
Kazimierz n/Sekwaną

<sup>1</sup>List na karcie z widokiem drewnianego domu.

[27]

[Paryż,] 29 IX 86

Kochanie, dawno już nie pisaliśmy do siebie. Cieszę mnie dobre wiadomości z kraju. Zobaczymy, co dalej będzie. U nas po dawnemu. Wakacje spędziliśmy w Normandii i Barbizonie. W październiku czeka nas podróż do Włoch, gdzie *Rondo* nieoczekiwanie stało się głośnym wydarzeniem<sup>1</sup> — a stamtąd do Izraela. Wszystko to dobrze brzmi, ale dni i noce jak zawsze bywają lepsze i gorsze. Napisz coś o sobie, o Was. Całuję Cię mocno i serdecznie — K.

[Dopisek w górnej części karty:] Świetne rozmowy Tadzia, ściskam go!<sup>2</sup>]

<sup>1</sup>K. Brandys, *Rondò*, tłum. z polskiego i posłowie G. Tomassucci, Roma 1986.

<sup>2</sup>*Pół wieku czyśćca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim* Stanisława Beresia (wydane pod pseud. Nowicki) ukazały się w 1986.

[28]

[Paryż] 29 XII 87

Kochanie,

dzięki za list na który odpisuję z opóźnieniem, po wysłaniu obowiązkowych kartek z życzeniami w różne strony naszego niespokojnego świata. Wasz pobyt tutaj wspominamy ze wzruszeniem, dobrze było z Wami i blisko, czekamy na kolejne spotkanie.

U nas życie płynie bez większych zmian. Święta minęły, wilię spędziliśmy we dwoje w restauracji Bofingera, urządzonej w stylu fin de siècle, niedaleko, bo tuż koło placu Bastylli, bardzo teraz modnej. Obżarłem się ślimakami. Potem przez trzy dni wizyty, na szczęście śniadaniowe, więc nie do późna w nocy. W sumie odciążyło to Marysię, nie musiała nic urządzać w domu.

Po Waszym wyjeździe zacząłem coś robić — opowiadanie w formie dialogu, męsko-damskiego, rzecz jasna, temat współczesny i polski<sup>1</sup>. Teraz myślę o paru esejach i w zw. z tym pogrążyłem się w lekturach. Pewnie po Nowym Roku znowu usiądę przy biurku i będę miał mniej czasu na zmywanie.

Rozmawialiśmy dwukrotnie z Anią, która jest chyba teraz u Was (pewnie mój list dojdzie już po jej wyjeździe). Czy ucałowała Was tak serdecznie, jak o to prosiłem?

Mamy się zobaczyć w początku lutego. Myślę o tym z lekką tremą, bo nie wiem, czy zrobię dobre wrażenie — zdaje się, że lepiej mnie czytać niż oglądać. Ale w gruncie rzeczy cieszę się na tę wyprawę.

Co u Was? Martwimy się, jak dajecie sobie radę, podobno wzrosły trudności z zaopatrzeniem. W ogóle wiadomości niewesołe, także u Marianów trwa cykl zmar-twień, głównie ze zdrowiem Haliny [Mikołajskiej], która przeszła ciężką żółtaczkę.

Jedna tylko dobra nowina, że Artur dostał nagrodę [Alfreda] Jurzykowskiego. Cieszę się, bo chyba z wielu względów bardzo mu była potrzebna.

Kochanie, napisz parę słów w wolnej chwili od zajęć żony-matki-babci. Brak mi wiadomości o Tadziu. Podobno Gustaw przewiduje, że rok 1988 będzie przełomowy (2 × 44). Może zamieni się w Konrada? W każdym razie przyjmijcie nasze najlepsze życzenia — dla Was i Waszych najbliższych.

Całuję i ściskam mocno.

K.

<sup>1</sup> *Sztuka konwersacji* ukazała się w „Zeszytach Literackich” jeszcze w tym samym roku (nr 22). Rps w zbiorach BN: akc. 17766 t. 1–3.

[29]

[Cabourg,] 28 VIII 88

Kochanie, spędzamy tu miłe wakacje. Nie w tym hotelu, w którym mieszkał Proust (na odwrocie), ale tuż obok. Dogoniły nas wiadomości z Polski i w rezultacie Marysia nie wypuszcza z rąk naszego philipsa. Od 7. rano wiem, co się u Was dzieje, włącznie z tym, że Irena walczy o prawa robotników. Byłbym jednak ciekaw innych nowin, np. co u Ciebie, jak się czujesz, Ty i twoi najbliżsi. Napiszesz karteczkę? Ściskamy Was oboje serdecznie. — K.

[30]

Paryż, 18 XII 88

Drodzy i bardzo kochani,

dzięki za rozkoszny liścik Janki. My również przesyłamy życzenia świąteczne i noworoczne, najlepsze, z całego serca. Stęskniliśmy się za Wami. Trzy dni dopiero jesteśmy w Paryżu po tygodniowym pobycie we Włoszech, gdzie dostałem międzynarodową nagrodę literacką za „Miesiące” (jednogłośnie, w jury byli m.in. Moravia, Miłosz i Sciascia)<sup>1</sup>. W Rzymie były przepiękne słoneczne pogody, chodziliśmy godzinami po mieście. Papież przyjął nas po mszy w swojej prywatnej kaplicy i porozmawiało się b. sympatycznie; jak przyjedziecie, opowiem. Od jesieni mieliśmy ciężki okres, kiedy przyjechała Halina, moja bratowa; w Paryżu leczył ją prof. Schwartzberg, sława onkologiczna. Wypadek b. ciężki — nie jestem dobrej myśli.

Drodzy moi, przyjeżdżajcie koniecznie w tym nowym roku, czekamy na Was. I zdrowia, zdrowia — dla Was i Waszych bliskich. Ściskamy mocno i serdecznie. K.

<sup>1</sup> Przyznanie Brandysowi Nagrody im. Ignazio Silone odnotowała redakcja paryskiej „Kultury” (1989 nr 1–2), podając skład jury: Czesław Miłosz, François Bondy, Alberto Moravia, na co Miłosz zareagował oświadczeniem (1989 nr 3), w którym zdementował zaproszenie go do jury, podkreślając zarazem, że przyznanie takiej nagrody przez niego w składzie jury byłoby dowodem „zbyt daleko może posuniętej wspaniałomyślności” w kontekście opowiadania *Nim będzie zapomniano*. Brandys wysłał jeszcze w marcu list do redakcji „Kultury” (druk: 1989 nr 5), w którym — zastrzegając, że nie chce podważać sprostowania Miłosza — wskazał źródło informacji: zaproszenie rozesłane przez komitet organizacyjny nagrody, w którym jako siódme w gronie jury wymienione było nazwisko poety; w sprawie opowiadania z 1955 roku sformułował jedynie uwagę, że opisał rzecz w IV tomie *Miesiący* (wyróżnionym nagrodą). Całą sprawę koresponden-

cji na łamach „Kultury” oraz późniejszych listów, w tym wymienionych z Miłoszem, opisał w książce *Zapamiętane*, Kraków 1995, s. 136–142. Materiały z archiwum Brandysa związane z Nagrodą im. Silone (w tym ww. zaproszenie): BN, rps akc. 17782.

[31]

Le Touquet, 10.8.1990

Kochani moi,

długo nie odpisywałem z powodu, że nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. List Janki wzruszył nas bardzo, taki serdeczny i miły. Do Warszawy wybieramy się w drugiej połowie września, ale czy będziemy Was zmuszać do wyprowadzki, to nie jest pewne, bo wyłania się możliwość kwatery u naszych polsko-szwajcarskich przyjaciół<sup>1</sup>, których mieszkanie w tym czasie będzie wolne. Albo nie będzie, wtedy zobaczymy. Znacie mój anielski charakter: nie chciałbym naszym przyjazdem krępować przyjaciół.

Nie muszę Wam wyjaśniać, jak mocno przeżywamy tę wyprawę po dziewięciu latach nieobecności. Ubiegłe miesiące były pełne napięć związanych z tym, co dzieje się w Polsce, a ciąg dalszy zapowiada się burzliwie. Tadeusz mówił ciekawie i mniej złowroźnie, niż parę lat temu, więc jakoś dobrze podziałał. Później, w maju, był Marian i spędził tu miesiąc niezbyt wesoły, w złym samopoczuciu. Wkrótce po jego wyjeździe zaczęły się upały, które znosiliśmy fatalnie, zwłaszcza Marysia. Kilkakrotnie uciekaliśmy z Paryża, teraz wreszcie ochłonęliśmy nad morzem, w Touquet, już niedaleko Anglii, i tutaj dopadły nas groźne wiadomości o napadzie irackim na Kuwejt. Bóg wie, co z tego wyniknie. Mimo wszystko czasem udaje mi się nie myśleć o złych rzeczach, a czasami nawet czuję się przystojny i inteligentny. Zresztą sprawdzicie w Warszawie.

Dzięki z całego serca za Wasze zaproszenie. Ściskamy mocno oboje z M. — Was, dzieci i wnuki. Do zobaczenia —

K.

<sup>1</sup> Postacie niezidentyfikowane.

[32]

[Paryż,] 16 listopada 1990

Kochanie,

i pomyśleć, że to już prawie 6 tygodni od naszego powrotu z Warszawy. Było to jednak silne przeżycie, musiało mną nieźle wstrząsnąć, bo po powrocie natychmiast się zapadłem. I nie tylko psychicznie — poczułem się chory na ciele, osłabiony, zbolały. Marysia zmusiła mnie, żebym poszedł do lekarza, kazał mi zrobić badania, zrobiłem i powiedzieli mi, że jestem zdrowy jak koziołek. Od razu poczułem się lepiej i teraz normalnie prosperuję.

Spotkania z Wami, u Was, życie rodzinne w Waszym mieszkaniu, kredens ze słóikami Fredka, wszystko to mam w pamięci, ciepło, serdecznie. I że jesteś wciąż taka ładna. W niektórych momentach (wolisz „w chwilach”, nie zapomniałem Twoich korrekt) miałem wrażenie, że czas nie istnieje. Tak jakby to się działo wczoraj czy przed tygodniem. Nie zawsze tak było, ale powtarzam: chwilami. Ostatni obraz, jaki mi zo-

stał w pamięci, to Tadeusz biegnący przez Nowy Świat z bagietą kupioną dla nas. Uściskaj go mocno.

Musiałem wysłać kartkę do Janka Kotta, ale nie wiedziałem, czy zastanie go jeszcze w Warszawie, więc dołączyłem parę słów do Ireny i Rysia, żeby mu ją przekazali do USA. Napisałem przy okazji do nich, że miło wspominał wieczór u nich i będę pamiętał wątróbkę (bez przymiotnika). Jeśli nasza Irenka, opowiadając o tym, dodała do tej wątróbki jakiś rzekomy superlatyw, to wiedz, że go wymyśliła — nie jestem takim obłudnikiem. Zresztą przesłali mi przez Jarków miły liścik do Paryża i właściwie znowu ich polubiłem.

Gorączka przedwyborcza tutaj nie mniejsza niż u Was, męczy mnie to i złości. Z Jarkiem nieustanne spory, ale nie pokłóciliśmy się, bo mam do niego słabość. Wałęsa pewnie wygra, a że jest szczęściarzem, to niewykluczone, że jego prezydentura przypadnie na okres poprawy i będą go kochali, nawet jeśli weźmie za mordę. Ale nie chce mi się o tym dłużej mówić ani myśleć.

Menora została w Warszawie u Zosi Kucówny, bo nasz przyjaciel, mąż Moniki<sup>1</sup> (córki Minkiewicza), nie mógł jej zabrać. Więc miałem rację w sporze z Marysią u Was. Ofiarujemy pewnie tę pamiątkę jakiejś instytucji żydowskiej w Polsce — na Umschlagplatzu ma powstać muzeum — może Jarek się tym zajmie.

Kochani moi, chcemy częściej przyjeżdżać. Mieszkanie na Frascati będzie wkrótce do naszej dyspozycji, nasi szwajcarscy znajomi od czasu do czasu tylko mają zamiar z niego korzystać. Więc może niedługo znowu się zobaczymy? A Wy, czy nie wybieracie się do Paryża?

Ściskamy i całujemy serdecznie Was oboje i wszystkich Borowiczów.

Wasi zawsze —

Marysia

K.

<sup>1</sup> Mowa o Witoldzie Markowiczu; zob. przypis 1 do listu nr 20.

Kochanie,

nie mogę odżałować, że pożegnaliśmy się przez telefon i nie zobaczyliśmy się już przed naszym wyjazdem. Przyczyną było chyba zmęczenie pobytem, a przede wszystkim upałami, które wyczerpały nas do cna, i w Warszawie, i w Oborach. No trudno, odbijemy to sobie przysyłym razem.

Po powrocie spędziliśmy jeszcze 2 tygodnie w Le Touquet nad La Manche, gdzie jod przywrócił nam siły. Teraz znowu Paryż i zwykła codzienność: lektury, kino, popołudnia na tarasie którejs z okolicznych kawiarni, przeważnie na Wyspie. Niedługo pewnie zabiorę się do pisania po kilkumiesięcznej przerwie. Aż dziw, że jeszcze mi się chce i prawdę mówiąc, chętnie bym się już pozbył tej obsesji. Ale co robić z przedpołudniami? Dawniej wiedziałem: grzeszyć.

Czy nie wybieracie się tutaj? My do Polski chyba dopiero na przyszłe wakacje. Ale jesteście niezłe zorientowani w tym, co się dzieje w kraju, bo codziennie przychodzi „Gazeta Wyborcza”, a od 7 rano słuchamy Wolnej Europy. Wrażenie ogólne, że głupota zwycięża i sprawy mogą wpaść w złe ręce. Jedyna nadzieja, że przewidzieć niczego nie można, a cudy, jak wiadomo, naprawdę się zdarzają. Kiedy czytam w ga-

zecie „były Związek Radziecki”, za każdym razem czuję osłupienie. Wyobraź sobie: gdyby 2 lata temu pokazano Ci taką gazetę...

Zresztą sama wiesz, „co ja pana będę mówił?”... Czasem ogarnia mnie zdumienie, że przeżyłem bądź co bądź nietknięty trzy ćwierci naszego okropnego wieku i siedzę na paryskim tarasie z Marysią, która się uśmiecha, jak zawsze optymistyczna.

Byli tu Arturowie z córką, Danielą, i spędziliśmy razem wiele miłych chwil. Julia jeszcze została, wyjeżdża za parę dni. Bardzo mi są bliscy. Z Jarkami natomiast będzie chyba trudniej, bo zeszedli z drogi rozumu. Ale pocieszam się, że otrzeźwieją — u nich różnie już bywało, skłonności do zaślepień mieli zawsze.

Czy Fredek szykuje nowe konfitury? Smak proustowskiej magdalenki jest niczym w porównaniu z niebiańską rozkoszą, jaką przeżywałem dzięki niemu na Frascati przy herbacie i „wiśniach 1991”.

Kochani moi, ściskamy Was mocno wraz z Waszymi dziećmi i wnukami. Nie zominajcie o nas. —

K.